**Nr. 57. Królewska Huta. Wtorek, 24. Lipca 1888. Rok I.**




**Górnoślązak** wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

**Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.**

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

# Walny wiec katolicki w Bytomiu.

Dzień pierwszy).

Dni przez niejednego z niecierpliwością oczekiwane już minęły. Każdy, ktotylko dąży do oświaty, kto umie osądzić niezmierną ważność przedmiotu, a któremu względy osobiste nie przeszkadzały, ten bezwątpienia pospieszył tam, dokąd go gorliwość prawego katolika, mającego na pierwszem miejscu obronę wiary swej świętej i mowy ojczystej na celu, wołała. Lecz nie wszyscy, choć może równie gorliwi, mogli życzeniom swym zadość uczynić; sprawy prywatne, których opuścić nie mogli, nie pozwoliły im oddalić się na dłuższy czas, i tychto mając na względzie uważamy sobie za obowiązek, choć krótkie zrobić sprawozdanie z tego, cośmy widzieli i słyszeli.

Jak nic na świecie nie jest w całem znaczeniu tego wyrazu doskonałem, tak i walny ten wiec wiele pozostawił do życzenia. Można to było wyczytać z miny niejednego ze słuchaczów, na którego twarzy malowało się niezadowolnienie. Nie jest jednakże naszą rzeczą tu krytykować, gdyż przecież moglibyśmy się w niejednem mylić, a mylić się w takich razach, t. j. brać na siebie wielką odpowiedzialność. Przeciwnie my chcemy głównie podnieść to, co zasługuje na wzmiankę, co czytelników naszych zainteresuje i ich przekona dostatecznie, jak ważnym był walny wiec w Bytomiu, a zatem, jak koniecznem było, aby każdy, ktotylko mógł, nań pospieszył.

Wszelako nadmienić musimy jeszcze raz, że, jak w naszej gazecie, zbyt małej do tego, aby wielkie rozprawy szeroko opisywać, tylko zupełnie pobieżnie najważniejsze punkta poruszyć możemy.

Wiec rozpoczął się, jak to w programie donosiliśmy, zebraniem dla niewiast. Wobec licznego udziału tychże zagaił ks. proboszcz Schirmeisen posiedzenie, a ks. proboszcz Michalski z Lipin wystąpił z pierwszą mową. Mówca wyliczył najważniejsze warunki, na których chrześciańskie pożycie familijne polega: Podstawą rodziny jest matka. Podczas gdy mąż wśród trudów życia walczyć musi o byt materyalny, matka powinna być tym duchem opiekuńczym, który całą rodzinę przenika. Tylko w tym razie można się spodziewać polepszenia w rodzinie, a duch ten udzielający się wszystkim rodzinom, korzystnie oddziała na tę wielką rodzinę, którą zowiemy całe społeczeństwo. Żywem musi być chrześciaństwo, a gdzie nie jest żywem, tam musi być

## Przy nucie krakowiaka.

(Opowiadanie z niedalekiej przeszłości)
napisał w roku 1888
**Władysław Rabski.**

(Ciąg dalszy).

Co się wtedy ze mną działo tego żadne usta wypowiedzieć nie mogą. — Wiem tylko, że mi krew uderzyła do głowy, że się zerwałem jak szalony, a nagle ryknąłem takim płaczem, że Anglicy zdumieni spojrzeli na mnie myśląc, żem zmysły postradał.

Hej! ziemio moja, Polsko moja! wtedy uczułem, jak ciebie kocham. Myśl moja leciała hen! za Wisłę daleko, słuchała lipy szumów zaklętych i fletni pastuszej pod borem, wiła się po srebrnych żytach, płynęła po wodach brylantowych, klękała przed Matki Boskiej cudownym obrazem i płakała jękiem lwicy, której dziecko wydarto i krzyczała: „Łaski Panienko przeczysta, litości Matko Bolesna! I znowu ryknąłem strasznym płaczem, a zimni słuchacze patrzeli zdumieni, gdy wtem w ciemnym kącie izby zadymionej rozległ się jęk drugi, jęk podobny mojemu, jęk rozdartego serca, któremu wszystko zabrano. I ujrzałem postać bladą, patrzącą na mnie zapłakanemi oczyma i rozwarłem ramiona i biegłem jak szaleniec tulić ją do piersi, bo jednej Polski dziecię tak płakać mogło w tej chwili.

Długo, długo trzymaliśmy się w objęciach a łzy mięszały się i spływały po licach naszych. Potem ciasno nam się zrobiło i duszno, więc wybiegliśmy na ulicę i trzymając się pod rękę łkaliśmy po cichu. Wreszcie ocucił nas chłód powietrza z bolesnej zadumy. — On spojrzał na mnie i szepnął: Chodź!

Skręciwszy w jednej z bocznych uliczek wprowadził mnie do ponurej kamienicy o czterech piętrach, a na trzeciem otworzył drzwi, na których ujrzałem przybitą kartę z napisem Ludwik K...,wicz.

Pokoik skromnie meblowany nader miłe sprawiał wrażenie, na stole leżały książki, w oknie kwiatów pełno się uśmiechało, a nad biórkiem wisiał niewielki portret młodej kobiety o jasnych włosach i błękitnych oczach. Teraz dopiero przypatrywałem się bliżej memu towarzyszowi. Był to chłopiec młody jeszcze o rysach nadzwyczaj szlachetnych, lekki puszek zdobił jego wargi, a długie jak heban włosy spływały mu na ramiona. Na tej pięknej twarzy jednak boleść wyryła piętno smutku i cichej rezygnacyi, a cień ten ponury nigdy już nie zniknął z jego czoła.

Uścisnęliśmy się raz jeszcze gorąco, on długo patrzał mi w oczy, a potem cichym dźwięcznym głosem mówił:

Anioł Polski muzyką swoją zbliżył nas do siebie. Jam wygnaniec a ty... po łzach twoich poznałem, że i ty tęsknisz za Polską.

I jam bez ojczyzny, bez dachu, bez chleba, — zawołałem.

Mój dom będzie twoim domem, mój chleb twoim chlebem, — odparł. — Dawno tu już jesteś?

Wymieniłem moje nazwisko, opowiedziałem przygody moje, a on słuchał mnie z naprężoną uwagą. Następnie przez chwilę panowało milczenie; ja znurzony rzuciłem się na kanapę, on wsparł głowę na oknie i marzył. Lecz porwał się wkrótce wołając:

Przecież tyś głodny? Wybacz, rozmarzyłem się i zapomniałem o obowiązkach gospodarza.

Potem nastawił wody na herbatę, wydobył chleba i szynki, a ja z wilczym apetytem zabrałem się do jedzenia. On usiadł koło mnie, uśmiechał się raz po raz smutnie i opowiadał swoje losy. Z słów jego dowiedziałem się, że zaraz po wzięciu Warszawy pospieszył wprost do Londynu, a mówiąc dobrze po angielsku zajął za rozmaitemi rekomendacyami skromne stanowisko w jednych z banków londyńskich.

Dźwięczny jego głos, inteligencya cechująca każde zdanie i ten smutek dziwny na bladych licach przejmował mnie i coraz więcej przyciągał. Mimowoli spoglądałem na obraz kobiety nad biórkiem i zdawało mi się, że ten obraz gra ważną rolę w życiu biednego młodzieńca, ale pytać go o to nie śmiałem.

Tak gwarząc przesiedzieliśmy pół nocy nieomal, a z każdą minutą przyjaźń dla smutnego towarzysza rosła w mem sercu. — Zegar wybił już pierwszą po północy, — więc on się zerwał, rozebrał łóżko i skłonił mnie gwałtem prawie do wypoczynku, sam zaś rzucił się na kanapę.

W następnych dniach pokochaliśmy się wspólnie jak bracia, a miłość ta przetrwała lat przeszło trzydzieści. Z jego pomocą nauczyłem się po angielsku, za jego staraniem otrzymałem miejsce domowego nauczyciela w pewnym francuzkim domu, a potem udzielałem lekcyi muzyki, śpiewu i historyi, której się niegdyś z zapałem poświęcałem, po pensyach i prywatnych zakładach. Mieszkaliśmy zawsze razem z wyjątkiem pierwszych lat trzech, przez które byłem owym domowym nauczycielem, a nigdy przez te ćwierć wieku chmurka gniewu lub swarów nie przeleciała nad nami.

Wieczorem schodzili się do nas często rodacy, a wtedy gwarno i wesoło robiło się w naszym pokoiku. Jeden tylko Ludwik zawsze smutno spoglądał przed siebie, a czasem i łza niewytłomaczona błysła w jego oku. Niekiedy, gdy pieśni narodowe

do nowego życia wskrzeszonem. Wszystkim domownikom powinien zawsze i wszędzie przykład matki i pani domu przyświecać. Matka też powinna na samym przedzie pamiętać o modlitwie, a mianowicie powinna ją wpajać już od małości dzieciom, a nie spuszczać się na to, że dzieci jeszcze nie rozumieją, co mówią. Nie potrzeba ich bowiem trudzić długiemi pacierzami, ale w miarę wieku przyzwyczajać je do modlitwy, najprzód ograniczającej się na kilku słowach, a z biegiem czasu i rozwijaniem się dziecka coraz dłuższej...

Gdy ks. proboszcz Michalski wśród hucznych oklasków mowę swą zakończył, zabrał głos radzca duchowny Meer, rozpoczynając temi słowy: Kein Weiser und kein Held verbirgt sein Herz der Welt.

(Żaden mędrzec i żaden bohater nie zamyka serca swego przed światem). Przypominając te słowa ze średniowiecznych czasów, zastósował je mówca do zmarłego cesarza Fryderyka, któremu słusznie nazwa mędrca i bohatera przystoi. Bohatrskie jego czyny znane są światu, dlatego też słusznie zmarłego ustrojono w laurowy wieniec, słusznie spoczywała ręka jego martwa na własnym mieczu. Ale o ile pięknie jest zdobyć sobie koronę zwycięztwa, o tyle więcej sławy przynoszą laury na skroniach mędrca. A taki złoty wieniec uwił bez zazdrości świat cesarzowi Fryderykowi.

Przytaczając następnie słowa, jakiemi cesarz Fryderyk w przededniu śmierci swojej córce księżniczce Zofii na urodziny powinszował: (Bądź pobożną i dobrą, jak byłaś dotąd, to jest ostatniem życzeniem twego umierającego ojca), wyłożył mówca dobitnie, jak obfita treść w tych kilku słowach się mieści, a mianowicie co jest być pobożnym i dobrym.

Kto jest pobożnym? Pobożnym jest każdy, kto Boga miłuje, a z miłości do niego boi się, go zasmucić. Pobożność zatem nie jest niczem więcej jak miłością do Boga. Niczem niezachwiana gotowość wypełniania woli Bożej stanowi jądro pobożności. Pragnienie zaś serca naszego, abyśmy byli zgodni z wolą Boga, czyni nas braćmi i dziećmi Bożemi...

„Pobożność jest do wszystkiego potrzebną. Ona zawiera obietnice tego i przyszłego życia."

Dlatego też nie mógł umierający cesarz nic lepszego dziecku swemu życzyć, jak: „Bądź pobożną!" Wszystkie klejnoty nikną wobec tego brylantu. Jeśli pozostaniesz pobożną, będziesz zawsze wesołą, szczęśliwą, kochaną i szanowaną. Jeśli pozostaniesz pobożną, będziesz wtenczas iście królewskiem dzieckiem, ponieważ wtenczas dzieckiem Boga będziesz....

Bądź dobrą! To życzenie wyraził umierający cesarz obok pierwszego napomnienia. Kto jest dobry? „Prócz Boga, mówi św. Augustyn, „nikt nie jest dobrym." Bóg jedynie jest dobry i dlatego on sam mógł światu powiedzieć: Pójdź za mną, ja jestem światłem, ja jestem drogą, prawdą i życiem. Ja wam byłem przykładem." Tak więc nikt dobrym być nie może, kto nie naśladuje jedynego dobra. To naśladowanie zaś jest niemożliwem bez zaparcia się siebie samego.

Bez religii żaden człowiek dobrym być nie może, bo religia jest tem ogniwem, które nas z Bogiem, tem jedynem dobrem, łączy. Życie bez religii jest jak kraj bez słońca, jak potrawa bez soli. Jeśli więc człowiek chce się stać dobrym, to religia musi mu wskazać drogę do naśladowania Chrystusa.

Cóż zaś przedewszystkiem w Chrystusie mamy naśladować? — Otóż posłuszeństwo. W posłuszeństwie zstąpił Syn Boży z nieba na ziemię, w posłuszeństwie cierpiał i umarł na krzyżu. Tak chciał Bóg Ojciec, tak Syn winę nieposłuszeństwa ludzkiego zmazał.

Chce człowiek stać się **dobrym**, to musi przedewszystkiem nauczyć się **posłuszeństwa**. Posłuszeństwo jest początkiem każdej, nawet obywatelskiej cnoty, ponieważ każda cnota bierze początek od zrzeczenia się samowoli, samowładzy i uporu...

**Poczucie obowiązku** musi być hasłem **dobrego** człowieka, bo tylko człowiek wiernie wypełniający swe obowiązki, może się nazywać dobrym człowiekiem.

Jakżeż więc ważnem jest, aby rodzice zaszczepiali w sercach dzieci od najpierwszej młodości zamiłowanie obowiązku. Jeśli się tego w młodości zaniecha, jeśli dziecko słodkiego jarzma obowiązku nie nauczy się miłować, to trudno się spodziewać, aby w późniejszym wieku kiedykolwiek stało się dobrem....

Pobożność i dobroć. Jak kwicie z owocem, są te przedmioty w ścisłym związku z sobą. Pobożność jest podstawą wszelkiej cnoty. Kto więc pobożnym jest, ten będzie dobrym, ten okaże się stałym w posłuszeństwie, wiernym w wypełnianiu obowiązków i niezachwianym w miłości. Pobożny i dobry — to jest człowiek doskonały, szczęśliwy i zdolny uszczęśliwić.....

Głośne oklaski po skończeniu tej mowy były dostatecznym dowodem, że słowa mówcy trafiły publiczności do serca.

Następnie wstąpił na mównicę ks. proboszcz Schirmeisen, a streściwszy krótko jeszcze raz obydwie poprzednie mowy, zamknął posiedzenie dla niewiast.

Gdy ta uroczystość się skończyła pospieszyli wszyscy wiarusy Polonusy do starego kościoła, gdzie znowuż ks. proboszcz Michalski miał mieć polską przemowę.

Idącym z hotelu Sanssouci do kościoła przedstawił się uroczysty widok. Całe miasto było zielenią przystrojone, a na bramie tryumfalnej można było po obu stronach czytać polskie napisy, z których jeden brzmiał:

„Witajcie bracia jednej myśli"

drugi:

„Choć nas od was dzieli mowa,
„Ale łączy sprawa zdrowa."

Wśród licznie w starym kościele zebranego ludu wstąpił ks. proboszcz Michalski na kazalnicę, z której wygłosił naukę o „przeznaczeniu człowieka." Stawiając pytanie: „Na co żyjemy na świecie?" wskazał mówca na niezliczoną ilość tych, którzy z tego zupełnie fałszywe sprawozdanie sobie zdają; mało jest takich, którzy istotnie pojmują prawdziwe swe powołanie, którzy wiedzą, że na to są na świecie, aby Panu Bogu służyć a potem wiecznej szczęśliwości zażywać. „Czemu jest mało takich?" pyta mówca. „Bo mało kto w obecnych czasach dba o oświatę." Ogólne zobojętnienie tak dalece wszystkimi owładnęło, że rzadko się trafi człowieka, któryby kilka groszy chciał poświęcić na jaką pożyteczną książkę lub pouczające pismo. Takie oszczędzanie grosza, który i tak w to miejsce idzie na marne, na hulankę, przynosi tylko moralną stratę. Podczas bowiem gdy przez czytanie dobrych pism i książek, jak np. „Żywotów SS. Pańskich" nabieramy pojęcia o naszej własnej wartości i naszem przeznaczeniu, stajemy się bez tego martwem narzędziem złych skłonności i z łatwością podajemy rękę tym, którzy nas chcą na fałszywą drogę naprowadzić....

Nie podobno nam jest mowę tę obszerniej streszczać, zwłaszcza że i tak przekonujemy się, iż zanadto jest do pisania, aby wszystko w jednym numerze pomieścić, jak to początkowo było naszym zamiarem. Pomijając więc milczeniem uroczyste powitanie gości, które w ten sam dzień wieczorem miało miejsce, prosimy czytelników naszych o trochę cierpliwości a w przyszłym numerze umieścimy, o ile się to da, sprawozdanie z następnych dwóch dni. Mianowicie interesującym dla czytelników będzie dzień drugi (środa), w którym to dniu odbyło się zebranie dla członków polskiego języka.

## Przegląd polityczny.

— **W Berlinie** wywołała pewne zdziwienie ostra polemika, z jaką wobec zjazdu cesarskiego zwróciła się „Nordd. Allg. Ztg." przeciw dziennikom rosyjskim. Zdziwienie to wzrosło jeszcze wskutek pogłoski, iż hr. Szuwałow ma ustąpić z berlińskiej posady ambasadorskiej, gdyż usiłował on zawsze przyczynić się do przywrócenia rosyjsko-niemieckiej przyjaźni. Równocześnie zaś telegrafują do „Münch. Allg. Ztg." iż w berlińskich kołach politycznych panuje teraz przekonanie, że w Peterhofie nie będzie

---

przebrzmiały w naszem mieszkaniu i pokoik zrobił się pusty po wyjściu tych dzieci niedoli, który muzyką i śpiewem odurzali rozbolałe dusze, wtedy bywało, — przyjdzie on do mnie, schwyci za rękę i pyta:

Czy my jeszcze ujrzymy Polskę, Józefie?

Ludwiku, — odpowiedziałem, — czyli wątpisz o tem?

Widzisz, bo mnie się zdaje czasem, — mówił znowu smutnie, — jakby już wszystko umarło, a my tylko jak dwa blade widma przeszłości kołatali się po świecie.

Potem stawał przed obrazem pięknej kobiety nad biórkiem i wpatrywał się weń długo, w milczeniu. Raz nie mogąc już powstrzymać ciekawości spytałem go nie śmiało:

Ludwiku, czy to twoja siostra?

On zarumienił się trochę, spojrzał na mnie jakby z wyrzutem, a po chwili odpowiedział:

Nie pytaj Józefie, bo to bardzo boli.

Zacząłem go przepraszać, lecz on nie słuchając sam do siebie niby tak opowiadał:

Dziś już trawa porosła grób jej i tylko brzozy płaczą nad mogiłą. Umarła... a ja sam, sam jeden... Porwałem się, przycisnąłem go gorąco do piersi wołając:

Ludwiku! ja cię nigdy nie opuszczę.

Wtedy on spojrzał z taką boleścią, że mnie aż drzenie przeszło.

Widzisz, szepnął, ja ją tak bardzo kochałem, a dzisiaj, dzisiaj jej niema....

Zatrzymał się chwilkę, spojrzał na obraz i znowu mówił:

Gdy byłem smutny ona mi smutek z czoła scałowała, gdy młoda dusza rwała się do wielkich czynów i wielkich poświęceń ona płomiennemi oczyma spoglądała na mnie, a ja czułem, że wtedy orłem byłem i jagnięciem. I chwytałem ją w objęcia, długim warkoczem szyję okręciłem i byłem dumny z mojej Beatryczy. Rodzice moi, choć to daleka była krewna, kochali ją jak córkę i już błogosławiąc ręce na głowach naszych złożyli, gdy wybuchła rewolucya. Noc całą u stóp jej przeleżałem, a ona bawiąc się moim włosem wołała: Jaka ja z ciebie teraz będę dumną Ludwiku. Jak rycerz średniowieczny stoczysz bój zwycięzki i laurem okryty przytulisz twoję gołębicę.... Poszedłem, a tam Moskale wypadli i znaleźli rannych. Spytali o syna domu, a syna nie było, — więc matkę do cytadeli, ojca w Sybir pognali a, ia, ja... Boże!...

Łkając rzucił się na łóżko, a ja szanując jego boleść milczałem.

Tu pan kapitan wzruszony znowu przestał mówić i dopiero po długiej chwili tak zaczął:

Płynęły dni, lata i lat dziesiątki, śron włosy nam przyprószył, a życie wygnańców toczyło się spokojnie, choć zawsze tęsknotą owiane. Doleciały do uszu naszych gwary rewolucyjne 48go roku, chcieliśmy pobiedz razem z innymi, ale pobudka wojenna wkrótce umilkła i znowu była cisza długa i bolesna.

Nareszcie jakieś głuche zaczęły z Polski dochodzić nas wieści. Twarze emigrantów stawały się jaśniejsze, rozmowy przeciągały się długo w noc, coś nas paliło, elektryzowało, coś ciągnęło nad Wisłę, ale na pytanie nasze odbieraliśmy zawsze jedną odpowiedź: Jeszcze nie czas!

Nagle, pewnego wieczora wpadł Ludwik zarumieniony, pot spływał mu dużemi kroplami po twarzy a on słowa wymówić nie mógł. Przestraszony pytam, co się stało.

Czytaj, — odpowiedział.

Rzucił jakiś papier na stół, a sam biegał jak szalony po pokoju. Porwałem pismo, — przeczytałem: . . . „w Polsce wybuchło powstanie."

Nic nie mówiąc położyłem dłoń na ramieniu Ludwika i spojrzałem mu w oczy. Zrozumieliśmy się nie wyrzekłszy ani słowa, a na szósty dzień załatwiwszy interesa i opatrzeni w angielskie paszporty siadaliśmy na okręt. Przed wyjazdem Ludwik, ukrył starannie portret kobiety o błękitnych oczach.

Przybywszy do Poznania i zaciągnąwszy bliższych informacyi postanowiliśmy nie korzystać z paszportów, lecz nocą przeprawić się przez granicę.

Pod strażą starego przemytnika, który Moskali strasznie nienawidził przeszliśmy kordon szczęśliwie. Potem przemytnik wiódł do jednego z domów obywatelskich, gdzie nas gościnnie przyjęto i odesłano znów nocą do lasów, w których tworzył się oddział powstańców. Przybycie dwóch starych weteranów napełniło zebraną młodzież otuchą, a były to wszystko zuchy dzielne, odważne, pełne fantazyi kawalerskiej i ognia.

Oddział z każdym dniem się powiększał, nadzieje były jak najlepsze, wesołość i zapał panowały w obozie, tylko Ludwik zawsze smutnem okiem spoglądał na mnie, a czasem ręką przysłaniał oczy i z jakiemś nieokreślonym wyrazem ciekawości i boleści badał okolicę. Snać jakieś wspomnienia budziły się w jego duszy, ale nie chcąc rozraniać zabliźnionej rany nie pytałem o to.

Wreszcie dałem rozkaz do wymarszu; mnie albowiem jako najstarszemu wiekiem i dawnemu żołnierzowi powierzono dowództwo, Ludwika zaś mianowano porucznikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mowy o jakichś stanowczych umowach, lecz że takie umowy nastąpią dopiero na zjeździe trzech cesarzy na ziemi niemieckiej lub też na kongresie. Wiarogodności tej informacyi niepodobna dzisiaj sprawdzić.

— **W sprawie zaprowadzenia paszportów** na granicy francuzkiej zamieszcza „Nordd. Allg. Ztg.“ ostry artykuł, który brzmi, jak następuje: „Wszystkie francuzkie pisma narzekają, że niemieckie urzędy odmówiły niektórym Francuzom, którzy się chcieli udać do Alzacyi i Lotaryngii, paszportów lub też pozyskanie takowych w niesłychany sposób utrudniły. W największej przypadkach są te skargi naturalnie, jak prawie wszystko, co we Francyi o Niemcach drukują, zmyślone.... Podczas gdy niemiecka uczciwość przez całe generacye przedmiotem francuzkiego pośmiewiska była, nie powinni nasi tak praktyczni sąsiedzi w te same błędy popadać, które im się w nas tak śmiesznemi wydały i n. p. nie starać się przez tkliwość o współczucie drugich, opowiadając rozrzewniające historye o oficerze, który przez niemieckie okrucieństwo był zniewolony zrzecz się podróży do chorego ojca w Alzacyi. Krewni oficerów francuzkich, pełniących służbę wojskową, nie mają w ogóle nic do szukania w Alzacyi i Lotaryngii, gdyż celem przymusowych paszportów jest właśnie zerwanie wszelkich stosunków socyalnych i handlowych pomiędzy Francyą a Alzacyą i Lotaryngią i t. d.“

Wobec tych wywodów, robi „Freis. Ztg.“ następujące uwagi: Drażliwy ton powyższego artykułu jest co najmniej niestósowny, aby nasze stósunki do Francyi polepszyć. Może „Nordd. Allg. Ztg.“ powie, że te stósunki też nie mają być polepszego. Zajmowanie takie stanowiska nie dowodzi żadnej stałości ni krzepkości, lecz jest poprostu uporem. Skoro zaś upór już pomiędzy jednostkami nio doprowadza do niczego dobrego, to jest on mianowicie błędem w stosunkach międzynarodowych. „Nordd. Allg. Ztg.“ oświadcza teraz otwarcie, że celem przepisów paszportowych jest zerwanie stosunków socyalnych i handlowych pomiędzy Francyą a Alzacyą i Lotaryngią. Przez przymus da się to wprawdzie może zrobić, ale serca Alzaczyków i Lotaryńczyków będzie w ten sposób trudno dla niemieckiego państwa pozyskać.“

**„Riforma“** rzymska odpowiadając na artykuł „Journal des Débats“ z okazyi zjazdu monarchów, tak się wyraża: „Jeżeli rezultatem wizyty niemieckiego cesarza w Petersburgu będą: odnowienie serdecznych stosunków pomiędzy Rosyą a Niemcami oraz nowe rękojmie europejskiego pokoju, to stanowisko Włoch w pośród zawartych przymierzy nie tylko nie będzie wstrząśniętem, lecz ich ogólne interesa mogą tylko zyskać na tem.“

Nie potrzebujemy chyba dodawać, pisze „Dzien. Poz.,“ że wobec takich artykułów organów mających bliskie z kierującemi sferami stosunki, wszelkie kombinacye dziennikarskie o nowych rokowaniach w sprawie bułgarskiej, postawionych przez Rosyą warunkach i w ogóle o jakimś programie politycznym, który ma być dyskutowanym w czasie zjazdu w Peterhofie, nie mają żadnej podstawy.

— **W sprawie ugody Watykanu z rządem rosyjskim** donosi „Czas“ co następuje:

„Kilka dzienników podało wiadomość, jakoby rząd rosyjski nadesłał był nowe instrukcye dla swego ajenta dyplomatycznego w Watykanie, w których oświadcza gotowość do dalszych ustępstw, aby umożliwić przyjście do skutku zupełnego porozumienia. Byłoby to zapewne bardzo pożądane, ale na szczęście rzecz się ma inaczej. Ajent rosyjski nie tylko nie otrzymał nowych instrukcyi, ale sam bawi obecnie w Szwajcaryi.“

— **W sprawie uregulowania kwestyi bułgarskiej** stawiają podobno Moskale następujące propozycye: Książę koburgski musi ustąpić, poczem ruski i turecki komisarz mają być posłani do Zofii i tylko obradujący głos zabierać. Bułgarskie ministerium ma ustąpić, a w to miejsce ma być nowy gabinet utworzony, przedstawiający wszystkie stronnictwa i kierownictwa i kierujący sprawami pod nadzorem. Nowe sobranie ma potem obrać księcia. Wschodnia Rumelia ma być ogłoszoną za nienależącą do Bułgaryi, a więc przyszły książę bułgarski nie ma być równocześnie jenerał-gubernatorem Wschodniej Rumelii.

# Kronika kościelna.

## Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Lecz sprzeczność tego wszystkiego z rozumem okazuje się z tego, co dotychczas powiedzieliśmy. Rzeczywiście, chcieć, aby nie było żadnego związku pomiędzy człowiekiem lub społeczeństwem a Bogiem-Stworzycielem, a przez to samo najwyższym Prawodawcą, to jest bezwzględnie przeciwne naturze człowieka, ale i naturze wszelkiego stworzenia: wszystko bowiem koniecznie zostaje w jakimś związku z przyczyną, od której pochodzi, — i każdemu stworzeniu prystoi to i należy do jego doskonałości, ażeby pozostawało na tem miejscu i na tym stopniu, które mu wskazuje porządek przyrodzony, t. j. iżby stworzenie niższe było poddane i należało temu, które jest od niego wyższe. Ale prócz tego takie doktryny przynyszą największą szkodę tak każdemu człowiekowi zosobna, jako i społeczeństwu. I w rzeczy samej, jeżeli uczynimy zależnem od sądu samego rozumu ludzkiego złe i dobre, znosimy tem samem właściwą różnicę pomiędzy złem i dobrem; to, co jest podłe i co jest szlachetne, nie różni się już niczem w rzeczywistości, lecz tylko przez odmienne pojmowanie i sądzenie każdego czlowieka: to, co się będzie podobało, będzie dozwolonem: odkąd przypuścimy podobną doktrynę, która nie wystarczy, ażeby odeprzeć albo uciszyć nieporządne poruszenia duszy, dajemy wolny przystęp wszystkiemu zepsuciu z życia.

W sprawach publicznych władza rozkazywania oddziela się od prawdziwego i naturalnego principium, od którego odbiera wszelką swoją moc, ażeby szerzyć dobro publiczne. Prawo, które ma oznaczać, co godzi się czynić, a czego unikać, będzie oddane kaprysom tych którzy są więksi liczbą, a to będzie przygotowaniem drogi dla panowania tyrańskiego. Od chwili, kiedy odrzucimy władzę Boga nad człowiekiem i nad społeczeństwem ludzkiem, naturalną stanie się rzeczą, że społeczeństwo nie będzie miało religii i wszystko, co się odnosi do religii stanie się przedmiotem najzupełniejszej obojętności. Ogół, mając świadomość, że posiada najwyższą władzę, posunie się łatwo do buntu i do niepokojów, a ponieważ nie będzie już wędzidła obowiązku i sumienia przeto nie pozostaje nic więcej nad siłę, — siłę, która bardzo jest słaba, aby sama przez się utrzymała w karbach namiętności pospólstwa. Mamy tego dowody w tej codziennej prawie walce, toczonej z socyalistami i innemi sektami buntowniczemi, które tak dawno już pracują nad tem, aby zachwiać państwem aż w jego fundamentach. Niech więc każdy sądzi i powie, byle tylko miał choć trochę zdrowego sądu o rzeczach, czy takie doktryny mogą być pożyteczne prawdziwej wolności, czy są godne człowieka i czy raczej nie są one wywróceniem wolności i jej zniszczeniem zupełnem.

Bez wątpienia, takie nauki przerażają swoją grozą i swojem jawnem przeciwieństwem prawdzie, a wraz z bezmiernością złego, którego, jak widzieliśmy, są przyczyną, — nie pozwalają stronnikom liberalizmu zupełnie na nie się zgodzić. Wielka z nich liczba, zniewolona nawet siłą prawdy, nie waha się przyznać, i dobrowolnie nawet głosi, że przystając na takie wybryki z pogardą prawdy i sprawiedliwości, wolność upada i wyradza się otwarcie w samowolę. Trzeba więc, aby była kierowaną i rządzoną zdrowym rozumem i, co jest słusznem następstwem, aby była poddaną prawu naturalnemu i prawu Bożemu i wiecznemu. Ale też tam, zdaniem ich, trzeba się zatrzymać i nie przypuszczają, aby człowiek wolny miał się poddać prawom, o którymby Bogu podobało się dać inną drogę, a nie drogę przyrodzonego rozumu. — Ale w tem są oni w bezwzględnej sprzeczności sami z sobą. Boć jeżeli trzeba, jak to sami przyznają, — i któryż człowiek rozumny tego by nie przyznał? — jeżeli trzeba być posłusznym woli Boga, jako prawodawcy, ponieważ człowiek w zupełności zależy od Boga i winien dążyć do Boga, wynika z tego, że nikt nie może kłaść granic ani warunków Jego władzy prawodawczej, jeżeli nie chce stanąć w sprzeczności z posłuszeństwem, winnem Bogu. Co więcej, jeżeli rozum człowieka jest do tyla zarozumiałym, że chce oznaczać, jakie są prawa Boga a jakie są jego obowiązki, uszanowanie względem praw Bożych będzie u niego więcej udanem, niż rzeczywistem, i jego sąd więcej będzie znaczył, niż powaga i opatrzność Boska. — Jest więc rzeczą konieczną, aby norma naszego życia miała nieustannie i na mocy przekonania religijnego swój początek nietylko w prawie wiecznem, ale we wszystkich ogólnych i szczególnych prawach, które Bóg w Swej nieskończonej mądrości, w Swej wszechmocy, i to środkami, jakie Mu się podobały, zechciał nam przekazać i które poznać możemy na pewne przez oczywiste znaki, które nie dozwalają żadnych wątpliwości. A to tem łatwiej stać się może, że tego rodzaju prawa, mając ten sam początek, tego samego Prawodawcę, co prawo wieczne, muszą koniecznie zgadzać się z rozumem i doskonalić prawo naturalne. — Zresztą mamy tutaj Boga samego nauczycielem, który, aby zapobiedz, iżby nasz rozum i nasza wola nie popadły w błąd, prowadzi jeden i drugą i przewodniczy im Swojem pełnem dobroci kierownictwem. Niechaj więc pozostanie połączonem święcie i nieskazitelnie to, co nie może i nie powinno być dzielone, i we wszystkich sprawach bądźmy, jak tego wymaga sam rozum przyrodzony, poddani Bogu i posłuszni Jego prawom.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# Wiadomości miejscowe i okoliczne.

**Królewska Huta.** Tutejsi księża wikaryusze podobno wszyscy odeszli i wprawdzie ks. Bartelmus do Zabrza, ks. Kuboth do Koźla, ks. Blania do Chorzowa.

**Mysłowice.** Przychodzący tu o godzinie $9\frac{1}{2}$ rano pociąg z Oświęcimia spóźnił się w ostatnich dniach o $\frac{1}{4}$ godziny; dlatego zajechał pociąg, odchodzący do Krakowa, aby o swoim czasie odejść, na pierwszych szynach, gdzie zwykle oświęcimski pociąg stawa. Dlatego musiał oświęcimski pociąg na drugich szynach zajechać, na których właśnie wrocławski pociąg przybywał. Te dwa pociągi byłyby się więc zderzyły, gdyby nie jeden z urzędników, który pobiegł oświęcimskiemu pociągowi naprzeciw, i dał znać, aby go zatrzymano.

**Wielkie Strzelce.** W jednym z ostatnich dni szedł tu zamieszkały kupiec H. w stanie napiłym przez ulicę. Gdy dzieci go zaczepiły wyciągnął cygarówkę i rzucił takową na dzieci. H. trafił pewnego chłopca w oko, tak że takowe wypłynęło; sprawcę aresztowano.

**Koźle.** Przed kilku dniami uciekł od wojska żołnierz Grett, należący do 4tej kompanii 3go górnośląskiego pułku piechoty. Zbiegł przyszedł do Raciborza, gdzie swoje wojskowe ubranie sprzedał, a kupił cywilne. Na nic mu się to jednak nie przydało, gdyż wkrótce został schwytany i odprowadzony do Koźla gdzie go bez wątpienia surowa kara czeka.

**Racibórz.** Z Austryi przybyło tu dotąd niedawno 9 wychodźców. Ażeby ich zrewidować wszedł urzędnik policyi do wagonu i zażądał wykazania dostatecznych środków na podróż Podczas gdy 7 podróżnych uczyniło to bez namysłu, nie mogło się dwoje pozostałych (mężczyzna i kobieta) na to zdecydować. Dopiero gdy urzędnik energicznie wystąpił, zaczęli pieniądze wyciągać. Było to połączone z wielkiemi niedogodnościami, gdyż mężczyzna miał pieniądze zaszyte w spodnich majtkach, tak, że dla wydobycia takowych musiał się kompletnie rozebrać; kobieta zaś miała na nogach długie buty, w których wnętrzu pieniądze i karta okrętowa były starannie zachowane. Gdy urzędnik na tej niezwyczajnej drodze przekonał się, że na środkach dalszej podróży nie zbywa, pozwolił wychodźcom dalej jechać.

— **Ordynacya** pocztowa ulegnie z dniem 1. sierpnia r. b. niejakim zmianom. Wedle tego będzie wolno odsyłającemu zamieścić na pierwszej stronie karty pocztowej oprócz objaśnień dotyczących przesyłki tylko jeszcze swe nazwisko i stan, względnie firmę i mieszkanie. Przy przesyłkach próbek towarowych nie należy napisu przytwierdzać do tak zwanej chorągiewki i przywieszać do przesyłki, lecz wypisać go na chorągiewce samej. Co do przesyłek

za zaliczką pocztową, to oblicza się w razie późniejszej posyłki dla każdego nowego miejsca przeznaczenia począwszy od dnia nadejścia tamże przesyłki osobny 7-dniowy termin wykupna. Korzystną dla mieszkańców wsi jest nowością, że od pomienionego czasu będzie poczta pobierała tylko jeszcze po 20 fen. obstalunkowego od sztuki za paczki ważące więcej niż 5 funtów.

— **Z Gniewkowa** (w Inowrocławskiem) donoszą do „Ostdeutsche Presse“ o przekroczeniu granicy pruskiej przez kozaków co następuje:

„W ubiegłym tygodniu przeszli żołnierze graniczni rosyjscy granicę pod Chlewiskami. Kilku z nich uprowadziło gwałtem idącą po tej tu stronie granicy dziewczynę z Chlewisk za granicę. Jakkolwiek dziewczyna rozpaczliwie krzyczała i broniła się, zawlekli ją do domku strażniczego z tamtej strony granicy. Dziewczę wyrwało im się i schroniło się do domu mieszkalnego na terytoryum pruskiem. Natychmiast zjawili się Rosyanie w większej sile i opanowali gwałtem dom. Porozbijano drzwi i okna, a dziewczę zawleczono na terytoryum rosyjskie, ale je wkrótce puszczono na wolność. Komisya złożona z radzcy ziemiańskiego hr. Solmsa, z komisarza obwodowego Appeliusa, kapitana granicznego rosyjskiego, kapitana obwodowego rosyjskiego i jednego tłumacza stwierdziła fakt powyższy. Panowie ci rozmawiali pomiędzy sobą po francusku, a z żołnierzami przez tłumacza. Żołnierzom dowiedziono ich winy i odprowadzono do więzienia. Za poczynione zaś szkody natychmiast całkowicie wynagrodzono.“

## Nowiny Amerykańskie.

— **Złodzieje** zbiegli z Europy do Ameryki, teraz nie są tu bezpieczni. W dniu 27. czerwca odtransportowany został do Europy na bremeńskim parostatku Trave niejakiś Julius Vogel, który uciekł z Kwidzyna, w Prusach Zachodnich, ukradłszy 51,000 marek pruskich pieniędzy rządowych. Wyśledził go w Allentown, Pa., i kazał przyaresztować nowojorski pomocniczy marszałek związkowy Bernhardt. Papiery względem wydalenia nadeszły 26 czerw. z Washingtown do New-Yorku. Vogel w więzieniu zachowywał się jako człowiek zupełnie oddany rozpaczy, tak iż przypuszczają, że pewnie jeszcze w drodze życie sobie odbierze.

— **W Rochester**, minn., pewien człowiek ze sekty mormonów czyli wielożeńców pracuje nad tem, aby zjednać sobie nowych współwyznawców. Pogrożono mu, że jak sobie nie pójdzie, to go wynurzają w smole, posypią pierzem i w takim kostjumie wypędzą z miasta.

— **Z Alaski** nadeszła wiadomość o krawem starciu między dwoma szczepami indyańskimi, Chilkotami i Sitkasami. Powodem bójki był spór o transport robotników, pracujących w kopalniach, co szczep Chilkotów uważa za swój monopol.

— **W Reading**, Pa., niedawno podczas procesyi, największej, jaka kiedykolwiek dotąd była w tem mieście, 20 ludzi padło od gorąca i musiano ich odnieść do szpitali, gdzie jeszcze niektórzy niebezpiecznie leżą chorzy.

## Kalendarz.

Wtorek 24-go lipca Krystyny p., Środa 25-go Jakóba ap., Czwartek 26-go lipca Anny matki NMP.

Wschód słońca o godz. 4. minut 10, zachód o godzinie 8. minut 2.




Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.